GONG

Nr. 3

27.III.1938

Uderzamy w gong. Niech jego dźwięk wywoła duchy bratnie, osamotnione, dalekie, by we wspólnym stanęły szeregu. Niech odezwie się wielogłos nowej Polski, rodzącej się w huku motorów i łoskocie młockarni, niech zabierze głos nowa literatura — literatura Polski walczącej.

JAN KAROL WENDE

Pięć lat hitlerowskiej kultury

Motto:

„Gdy słyszę słowo „kultura" —odbezpieczam swój rewolwer (Johst).

Reżym hitlerowski w Niemczech rozpoczął swój oficjalny, metrykalny żywot od dwóch aktów które — w perspektywie pięciu lat tego reżymu trwania — nabrały już cech zupełnie niedwuznacznych: ponurych symbolów, smutnych pomników kulturalnego barbaryzmu.

U wrót urzędowego początku życia nowego systemu wzniecone zostały dwa średniowieczne stosy, płonące zresztą po dziś dzień, jakby dla przestrzegania cywilizowanego świata przed „zarazą w Grenadzie".

W lutym 1933 r. spłonął gmach Reichstagu i w tym samym czasie odtańczono na berlińskim Opernplatz ponury taniec dokoła stosu, na którym spalono dzieła i prace najbardziej zasłużonych intelektualistów, artystów, uczonych i myślicieli Niemiec. A smutną tę ceremonię celebrował sam Führer kulturalny obecnych Niemiec — Goebbels.

Przypominamy dwa te wydarzenia — dobrze zresztą wszystkim znane — raczej w celu podkreślenia pod jakiemi to auspicjami rozpoczęła się „nowa era", nowy ustrój, który — wg. słów jego proroka — „tysiąclecia przetrwa".

Rzut oka wstecz

Wielkie, naprawdę „dziejowe" wydarzenia społeczne, wyciskające swoje znamienne, indywidualne piętno na obliczu historii, skierowujące bieg dziejów w swoje własne, typowe tylko dla siebie łożyska — charakteryzują się przedewszystkim dorobkiem kulturalnym. Często historycy tylko na podstawie spuścizny kulturalnej pewnego okresu historji, jego piśmiennictwa, dzieł sztuki, filozofji — umiejscawiają i hierarchizują ten okres, określając dokładnie jego znaczenie i wpływ na dalszy rozwój cywilizacji. Poucza nas o tym choćby tylko przykład starożytnej Grecji i Rzymu. Czemże byłyby dla nas dzieje zamierzchłe tych krajów, gdyby nie ich dorobek kulturalny, a zwłaszcza wpływ jego na współczesną cywilizację?

Spuścizny kulturalne są bowiem tymi jedynymi, naprawdę nieprzemijającymi imponderabiljami (jeżeli są wartościowe), które nie znikają wraz z człowiekiem.

Hitler otrzymując władzę po znienawidzonej demokracji weimarskiej, zastał w dziedzinie życia umysłowego Niemiec sytuację — bez przesady — kwitnącą.

Piśmiennictwo niemieckie, tak swoim nasileniem ilościowym jak i poziomem artystycznym stało w pierwszych szeregach twórczości Europy zachodniej.

Dość wspomnieć, że w 1932 r. istniało w Niemczech (wraz z filiami) ok. 12.000 firm księgarskich. Nakłady wydawanych dzieł osiągały setki tysięcy egzemplarzy. Dla przykładu warto przytoczyć, że np. powieść Meyrinka — „Golem" rozeszła się w 200,000 egzemplarzy; tom wierszy (!) Rilkego „Gedichte" uzyskał nakład 100 000 egz. W takim samym położeniu znalazły się dzieła Wassermana, Mannów, Feuchtwangera, Franka, Zweigów, Rotha, Remarque'a i wielu innych.

Teatr niemiecki (nowy i klasyczny) święcił raz po raz wspaniałe triumfy nie tylko u siebie w kraju. Piśmiennictwo dramatyczne rowinięte było jak nigdzie w Europie. Z Niemiec też szedł ożywczy prąd konstruktywnego nowatorstwa sceny i dramatu. Zaś inscenizacje Reinhardta, Piscatora, Wegemana, czy Leonarda (jnr.) były zawsze ewenementem dla całej kulturalnej Europy i wzorem dla współczesnej sceny.

Analogiczną sytuację mieliśmy i w dziedzinie najmłodszej Muzy. Film niemiecki przodował pod względem artystycznym całej produkcji światowej, ilościowo ustępując jedynie Hollywoodowi. Triumfy święcił też balet artystyczny (Bosel, Grocke). Publicystyka i dziennikarstwo niemieckie stały na najwyższym poziomie. Cóż dopiero mówić o nauce ścisłej, o architekturze, (słynny Bauhaus w Dessau), o malarstwie, rzeźbie, fotografice... Słowem — intensywność życia intelektualnego i artystycznego Niemiec należała do wyjątkowych w powojennej Europie zjawisk — i taką właśnie sytuację, obejmując władzę, zastali „nazi".

I nie jest istotne to, że hitleryzm okresu „opozycyjnego" — określił całe życie i twórczość intelektualną Niemiec weimarskich jednym ryczałtowym mianem: — „żydowskiej zgnilizny". Współczesny Europejczyk jest tak przyzwyczajony do demagogji politycznej, — jak żołnierz do maski gazowej. To też najwięksi nawet pesymiści nie sądzili, by „nazi" objąwszy władzę — rzucili się z dzikim wrzaskiem na cały dorobek kulturalny, jak na swoich wrogów politycznych.

Hitlerowski „Duch narodu" w sztuce

Historja się jednak powtarza. Oczywiście, są różnice i niuanse — te jednak wypływają raczej z odmienności technicznej naszych czasów. W zasadzie bowiem zniszczenie kultury Niemiec, którego świadkami byliśmy my — przypomina poniekąd najazd Wandalów („sacco di Roma") i św. Inkwizycję. Genealogje — budujące.

Narodowi socjaliści nie zadowolili się więc zduszeniem wolności narodu niemieckiego i zmiażdżeniem albo zepchnięciem w podziemia swoich przeciwników politycznych. Ze znaną skądinąd butą, tak dobrze charakteryzującą wszelki totalizm — zabrali się nowi władcy Niemiec także do „korektury sztuki". Ależ panowie, chciałoby się rzec — cóż wspólnego wy macie z sztuką?...

Jak powiedziano, autodafé w Berlinie było raczej aktem symbolicznym. Spalono tam tylko pojedyńcze egzemplarze „zapowietrzonych" dzieł. Ale wślad za tym aktem poszedł rozkaz zniszczenia wszystkiego, co w najmniejszej nawet mierze tchnęło dawnym duchem wolności i postępu, a co wydawało się groźne dla nowych władców. Niszczono więc tysiącami dzieła sztuki: od książek, a nawet manuskryptów począwszy, na rzeźbach i płótnach malarskich kończąc. Nic nie uszło niszczycielskim rękom nowych „Kulturträgerów" — współczesnych Wandalów.

Pierwszym „Parolem" rzuconym na dymiących jeszcze zgliszczach stosu kultury — było hasło tworzenia „Wehrkunst" — sztuki zbrojnej. W tym właśnie haśle zawierać się ma pono t. zw. „duch i poczucie estetyczne narodu germańskiego". Interpretacja tego „programu" była oczywiście tak dowolna, jak dowolne było określenie na zniszczenie zasługującej „sztuki trędowatej".

„Sztuka zbrojna". Oczywiście, w takim klimacie musiały znaleźć się na indeksie dzieła najcelniejszych piór, czy dłuta artystów niemieckich, a sami artyści — do Konzentrazionslager albo na emigrację. Bo prawdziwa sztuka. zrodzona z wolnego ducha twórcy — to nieznośne enfant terrible wszystkichd yktatur—nie chciała się tak łatwo przystosować i odrobić na rozkaz nowych nauczycieli i według nowego programu nakazaną lekcję — na „piątkę".

Musieli opuścić ojczyznę wszyscy niezależni artyści niemieccy nie chcący ugiąć karku przed nowymi bogami. Nawierzch wypłynęły wtedy indywidua o nazwiskach i dorobku dotychczas nieznanym, albo — co gorsze — znanych z najgorszej strony. A więc: Johst (autor „Schlagettera" i cytowanego pod nagłówkiem powiedzenia o kulturze i rewolwerze), Hinkiel, Schlösser, Leers, Elster, oraz Hans H. Evert.

Nawet obznajomionemu ze współczesną sztuką niemiecką czytelnikowi — nazwiska te nic nie mówią. Bo też są to ludzie których twórczość przed erą swastyki wegetowała na peryferiach sztuki niemieckiej, gdzieś na pograniczu pornografji i kiczu. Ci „artyści" zostali teraz wywindowani przez ustrój, oni to dyktują teraz prawa którymi ma się kierować sztuka w Niemczech, A sztuka to — trzeba przyznać — bardzo trudna: nie każdy bowiem potrafi gloryfikować wandalizm. Ale jak zobaczymy, są i tacy wśród hitlerowców.

W związku z omówionym stanem rzeczy zaczął się po przewrocie okres masowej produkcji jak najgorszego „Schundu". Program hitlerowski, swoją demogogią wyzwalając w masach najniższe instynkty aspołeczne — znalazł wkrótce odpowiednio budujące ozwierciadlenie i w „sztuce pięknej"...

Ale rychło, widać, stała się sytuacja dość groźna, skoro już w 1934 r. sam Goebbels na zebraniu „Reichskulturkammer" uważał za stosowne wystąpić ostro, po swojemu, przeciw „kiciarzom i grafomanom".

Więc powrót do prawdziwej sztuki?

Ależ sam prorok Nationalsozializmu (uważając się widać za speca w malarswie), ostro potępił na jednym z kongresów norymberskich tych „malarzy którzy widzą pola zasadniczo niebieskie, chmury zielone, a wodę czerwoną"...

No, cóż. Malarze będą musieli przystosować się i „fotografować" farbami. Bo któż to słyszał, by chmury wydawały się jakiemuś artyście zielone? W malarstwie... pokojowym np., ale nie sięgajmy po wysokie analogie...

Romantyzm pięści i gloryfikacja wandalizmu

Józef Witlin napisał kiedyś w Wiadomościach Literackich (cytuję z pamięci) „Zwycięstwo Hitlera nad kulturą, zwycięstwo zdobyte pięścią, pałką i demagogią jest upadkiem nie kultury

(Dokończenie na str. 2-ej)

Pięć lat hitlerowskiej kultury

(Dokończenie ze str. 1-ej)

ale faszyzmu". Nic, wydaje mi się, słuszniejszego od tego poglądu.

Siła żywotna, wielkość, czy pigmeizm, zwycięstwo lub kompromitacja pewnego ustroju odbija się najcharakterystyczniej, jak w krzywem zwierciadle. w stosunku tego ustroju do kultury zastanej i w dorobku własnym.

Hitleryzm odrzucił z dorobku kulturalnego Niemiec i świata wszystko to, co wydawało mu się niebezpieczne. Zdobycze Odrodzenia, Racjonalizmu czy Oświecenia — wszystko to jest oczywiście wymysłem Żydów. Pogląd ten ilustruje b. pouczająca książka „Juden sehen dich an", z której wynika jasno, że wszystko co kiedykolwiek w dziedzinie sztuki, nauki i filozofii zostało stworzone, a co nie odpowiada obecnej religji hitlerowskiej — jest dziełem przeklętych „Matzenfresser" t. j. żydów.

Zrozumiał jednak jednocześnie hitleryzm konieczność stworzenia bądź jakiej, ale własnej nadbudowy kulturalnej, którąby zamaskowała jego faktyczną pustkę i degenerację, a była jednocześnie przystosowana do nowej religii — religii pięści.

Okaże się wtedy, w myśl tej właśnie maksymy, że pojęcia, które w każdym kulturalnym Europejczyku budzą określony bez reszty, negatywny oddźwięk uczuciowy — u pisarzy hitlerowskich przybiorą postaci bohaterskie, staną się cnotami.

Np. „wandalizm". H. F. Blunck napisał powieść historyczną o zdobyciu Rzymu przez Wandalów pt. König Geisereich". W porządku. Ale w powieści tej postawił autor dwie tezy: primo, usiłuje on oczyścić pojęcie wandalizmu z tego ustalonego już oddawna ujemnego, barbarzyńskiego zabarwienia, secundo — autor dowodzi, że naród niemiecki powinien być dumny ze swoich wandalistycznych antenatów, jako, że u nikogo innego jak u Wandalów nastąpiło doskonałe zsynchronizowanie wysokich cnót wojenno zdobywczych z germańskim poczuciem moralności...

Dalej. O słynnej już sztuce pt. „Schlagetter" — historja pospolitego opryszka i awanturnika przyłapanego we Francji na szpiegostwie — mówi krytyk:

„Dla naszej młodzieży Schlagetter jest symbolem: uosabia nowe pokolenie, które chce wojny. Przeżył on z góry dzień Niemiec które nadchodzą: myśl niemiecka, wiara niemiecka, młodość niemiecka, kobiety niemieckie, naostrzą miecze niemieckie... Dzięki tym siłom zjednoczonym zakwitnie wspaniały kwiat nienawiści"...

W takim oto duchu rozwija się piśmiennictwo i sztuka hitlerowska.

W czambuł oczywiście potępione jest wszystko co np. w katolicyźmie wzniosłe jest lub braterskie, a Chrystus (dowodzi jeden z nowych filozofów reżymu) był... Germaninem. W jednym z licznych pamfletów antykatolikich czytamy: „Watykan jak tygrys czyha na stumilionowy naród niemiecki"...

Czyż należy się tedy dziwić, że w śpiewnikach dla dzieci znajdujemy takie oto perełki poezji hitlerowskiej:

Hitler ist unser Gott, — eins, zwei, drei,
Zog uns aus der Judennot, — eins, zwei, drrei
S. A., S. S. — O, liebe Freunde,
Todet Frankreich — unserem Feinde!

Upadek kultury i wiedzy w III Rzeszy jest tak wielki, że często smutny ten stan płata winowajcom wesołe figle.W najbardziej reprezentacyjnym wydawnictwie hitlerowskim „Freude und Arbeit", pod reprodukcją słynnego obrazu Leonarda da Vinci „Wieczerza Pańska" czytamy dosłownie: „Dzieło to powstało z konieczności, pracą dokonaną w czasie kryzysu, dla zapobieżenia bezrobociu w warsztatach"...

Wolność sztuki i przeszłości germańska

Władcy obecnych Niemiec mimo obozów, donosicielstwa i wyroków na artystów twierdzą jednak uparcie, że sztuka w III Rzeszy, jak i całe życie, jest wolne od wszelkiego oficjalnego nacisku. Oczywiście — zastrzegają się — nie dopuszczamy do głosu Żydów oraz zgniłków indywidualistycznych, którzy nic poza własnym nosem nie widząc, tworzyli nie dla narodu, ale dla grupy snobów. Sztuka musi być dla mas.

Wolność — jakby to u nas określono — „kierowana". Zobaczymy jednak jak ta „wolność" w rzeczywistości wygląda w kraju, w którym inicjatywa prywatna jest przecież raczej kultywowana pieczołowicie.

Owszem, hitlerowcy chętnie szermują frazesem o boskiem posłannictwie sztuki i artysty, o konieczności niezależnego tworzenia, ale... tylko w ramach ich politycznego ducha. Nic więc nie może ukazać się w Niemczech drukiem, co nie przechodzi przez jeden z oddziałów potężnej instytucji, która zwie się Reichskulturkammer. W instytucji tej urzęduje sztab lektorów, inaczej mówiąc, prewencyjnych cenzorów, którzy w myśl partyjnego katechizmu nie przepuszczają nic, co nie zgadza się z dyrektywami nakreślonymi przez **polityków** — Goebbelsa i Rosenberga.

Hitleryzm, jak to się dzieje z każdym neofitą, stał się — plus catholique que le pape. Wzory Marinettiego, zachwycającego się „piękną spiralą gazu trującego" czy też „bukietem dymu z bomb zapalających" — nie wystarczają już hitlerowcom. Tam narzuca się artyście prócz tematu także i środki ekspresji, a Hitler jest wyrocznią nawet w sprawach artystycznych.

W poszukiwaniu teorji uzasadniającej potrzebę walki z „przeklętym demoliberalizmem i zgniłym pacyfizmem" uciekają się obecni władcy Niemiec do przeszłości Germanów. Wskrzeszają więc wielkie imiona, przybierają pozy dawnych rycerzy, drapują się w ich kostjumy i powtarzają ich gesty. A oświetlenie mroków nie ma bynajmniej na celu wskazanie dróg przyszłości, odwrotnie, jest jednym ze sposobów odciągania mas od postępu,od realizacji nowych form i dążeń. I dziś, w XX w. modne jest w Niemczech powiedzenie Pepina Małego (sprzed przyjęcia chrześcijaństwa): „Unser Glaube sind Gewehre".

Filozofja upadku i łaknienie wolności

Na indeksie znalazł się Lessing, wyklęty i oplwany został Heine, źle widziany jest Goethe i Schiller — triumfuje natomiast mistyka i irracjonalizm.

W tej ostatniej dziedzinie mistrzem okazał się Nitzsche, którego młodzieńcze teorje irracjonalizmu, obheblowane i obejcowane na brunatno, dopasowano do obecnych stosunków.

Urzędową filozofią hitlerowską jest teorja nieuniknionego końca cywilizacji, teoria wykładana w dziele Spenglera „Der Untergang des Abendlandes". (Nawiasem mówiąc jest to filizofia nie tylko Niemiec współczesnych. Dzieła takie jak Bierdjajewa „Nowe średniowiecze" czy Zdziechowskiego „W obliczu końca". — wyrażają właściwie ten sam pesymizm odchodzącej, skazanej na zagładę klasy).

Jak powiedziano uciekają Niemcy hitlerowskie od teraźniejszości determinującej przyszłość inną, szukając natomiast chętnie natchnienia w przeszłości. Warunkuje to ich wewnętrzna słabość duchowa, słabość, która nie potrafi zapuścić korzeni w glebę rodzącą kulturę, słabość, wobec której bezsilne są tysiące tanków, czy schronów z betonu. **Jest to bowiem tragedia życia skazanego już w kołysce na śmierć!**

Ucieczka od kultury w mroki mistyki — objęła nawet dziedzinę malarstwa i muzyki. Zgniłymi pacyfistami i żydowskimi liberałami okazali się malarze tej miary, co Van Gogh, Picasso, Spiro, czy Grunewald, zaś Rembrandt został niedawno nazwany „malarzem ghetta". Nie lepiej dzieje się i w muzyce. Zakazane są obecnie w Niemczech m. inn. utwory Offenbacha, Mendelsohna, Gounoda, Bizeta, Mahlera i Verdiego. Specjalną łaską cieszy się jedynie mistyczna muzyka Wagnera. W niej, widać, znajduje hitleryzm swoje odbicie duchowe.

A tymczasem, łaknienie jasnego, wyraźnego słowa wolnościowego jest w Niemczech tak wielkie, że władze musiały zabronić wystawiania Don Carlosa Schillera, bo w jednej ze scen padają słowa niebezpieczne dla „nazi": „dajcie nam trochę wolności!"...

Circenses et panem

Nie chodzi o żadne „wróżby" Pytanie jednak samo przez się powstaje: jak długo Niemcy wytrzymają tak duże ciśnienie demagogii, jak długo pozostaną pod narkozą frazesów i napuszonych gestów. Bo jedynie właśnie ta sztuka — circenses, sztuka urządzania tromtadrackich widowisk masowych, doprowadzona została do maestrii. Dopiero na tym polu święci triumfy technika z... demagogią. Tworzy się potężne czworoboki z tysięcznych mas, rzuca się różnokolorowe reflektory, przemawia się z platformy lokomotywy, z potężnych trybun rzuca się puste frazesy, a miliony głośników powtarzają to z mechaniczną obojętnością.

Ale co wtedy, gdy naród niemiecki syty „circenses" — zażąda i „panem" chleba, wolności kultury?

Niedobór kulturalny hitleryzmu, jego szał niszczycielski i pogarda dla starej kultury Europy-każą przypuszczać, że ruch ten zapisze się w historii ludzkości podobnie trwale jak imię Herostrata niszczącego świątynię grecką.

Ruch faszystowski przejdzie po Europie, jak niszczący huragan po lesie nie na tyle jednak silny, by mógł wyrwać z korzeniami stare drzewa tysiąc letniej kultury.

A po ciemnościach musi nastać światło.

JAN KAROL WENDE

Andrzej Strug
(Wódz a Żołnierz)

„Nie należy się unosić zwycięstwem i nie trzeba ulegać gdy idzie gorzej. Wytrwać! Wytrzymać! Tak nas zawsze uczył Komendant".

Skrucha Karola Irzykowskiego

Wojowniczy i złośliwy,, choć niepozorny na oko skorpion należy do najgroźniejszych napastników w ciepłych krajach. Atakuje każdego i nie zna pardonu, a jego niespodziewane ukłucia są zazwyczaj śmiertelne. Ale w krytycznej chwili, gdy czuje się pobity, skorpion nie poddaje się. Jego ambicja wojownika każe mu skończyć z sobą — ostrzem swego ogona przebija się na śmierć.

Wśród zoilów naszej literatury jest jeden, który ma wszelkie cechy skorpiona — akademik Karol Irzykowski. Żądło jego jest jadowite, a napad zawsze najmniej oczekiwany. Nieoczekiwane też są jego porady, skoki i caminando, w których zazwyczaj umie się rozminąć z uderzeniem przeciwnika.

P. Z. Ziemski w art. *„Andrzej Strug i Karol Irzykowski — dwaj ludzie, dwa żywoty* — w „Epoce" znalazł jednak, trzeba przyznać, genialny chwyt na ukąśliwego akademika o skorpionowej duszy. Oto ani mniej, ani więcej: podstawił go pod ostrze jego własnego żądła! Skonfrontował poprostu Karola Irzykowskiego Nr. 2, autora artykułu o Strugu w Pionie Nr. 1 z Karolem Irzykowskim Nr. 1, autorem książek „Czyn i Słowo" i „Z kuźni bluźnierstw".

I stał się cud: sobowtóry rzuciły się na siebie z wrodzoną pasją skorpionów i... p. Karol Irzykowski zaczął się kajać w „Pionie" („Jubileusz mojego grzechu" — Pion, Nr. 11). Skorpionowi zabrakło samobójczej ambicji wojownika i wybrał drogę: „pół na pół".

P. Irzykowski uderza w skruchę, przyrzeka poprawę — ba, insynuuje swemu krytykowi, że go od tej poprawy, od cnoty złośliwie odwodzi („Największą zbrodnią jest psuć komuś chęć poprawy przez złośliwe podniecanie go do uporu w błędzie") i na przekór mu, nie chce trwać w błędzie. A że wyprzeć się już nie może, musi się przyznać. Przyznaje więc, że skarżył ongi o „bohaterszczyznę" Ludzi Podziemnych A. Struga, których patosem, jeśli rzec tak można, była właśnie nieporównana prostota, przyznaje się, że jego „refleksje, trzymane w tonie ironicznym, nie tyle negowały, ile stawiały pod znak zapytania wartość tych ruchów" — rewolucyjnego i zbrojnego — które wonnym kadzidłem żegnał, jak umiał, po swojemu, w pozgonnem dla Struga. Ba, szczerze lub nie (wątpić wolno, skoro myśl nie stała się słowem, a słowo czynem), spowiada się, że nawiedzała go już „żądza ekspiacji za ten grzech ówczesny, lecz stygł, widząc, że ten jego grzech nikogo nie obchodził" (zaiste oceniano go w sposób widać należyty) i pragnąc zasłużyć sobie w „Epoce" na ułaskawienie, przykrywa się płaszczem humanizmu i pacyfizmu, które przecież tak godnie Andrzej Strug reprezentował i zdaje się wołać: *Pietà Signore!*

Tu jednak mimowoli nasuwa się analogia z ową dykteryjką staroświecką, w której pewien pomylony, a uczynny młodzian śpiewał Veni Creator na pogrzebie, a na weselu Salve Regina.

Otóż Andrzej Strug przypiął szablę ojców i dziadów gdy przyszło do walki zbrojnej o niepodległość, a walczył przeciw dopustom wojennym gdy niepodległość stała się ciałem, zaś pan Irzykowski „od pacyfizmu odstąpił" i znalazł się w obozie militaryzmu „w wiele lat po wojnie", a podczas bojów Józefa Piłsudskiego był właśnie doskonałym klerkiem.

Dziś więc nerwowo szuka w swych elukubracjach (własna ocena autora, której nie będziemy przez nadmiar kurtuazji przeczyć i, eureka, — Bóg łaskaw, — znalazł „ustęp o legionach" już... w r. 1918 w swych „Studiach chemicznych o Galicji" (!)
Qui s'excuse s'accuse... Taki błąd u wytrenowanego harcownika wytłumaczyć się da tylko zbytnią nerwowością, która go opanowała, gdy mu zamajaczyło, że jego przeciwnik ma „pasję topielczą i stara się go żywego ściągnąć na dno", skoro przypomina dzisiaj, że „refleksje ironiczne" skorpiona akademii w „Kuźni bluźnierstw" naigrawały się z trudów Józefa Piłsudskiego dźwigania zbrojnej siły w Polsce niewoli, a przed ruchem strzeleckim chował się Irzykowski pod ochronę „stowarzyszeń antihałasowych"(!) Opuściła go odwaga, która była tylko tupetem i zimny strach go obleciał, by nie został za to teraz strącony „ze skały tarpejskiej... na śmietnik". A szkoda by było, bo ten fotel akademii przecież nie wyleciał sroce z pod ogona... W poszukiwaniu alibi i świadków odwodowych, Irzykowski znalazł nawet autentycznego rzekomo legionistę, który go zacytował i drugiego, którego „refleksje" Irzykowskiego podniecały... jak rolmopsy apetyt, a wreszcie prosi o amnestię z tytułu przedawnienia.

Ale jednak w tym zabiegu chirurgicznym dr. Ziemskiego widzimy nie chęć ukarania przewin zadawnionych, lecz próbę operacji chronicznych przywar Irzykowskiego, jego apodyktycznej megalomanii, jego małodusznego cynizmu, jego parweniuszowskiego tupetu i błyskotliwych płycizn, roztaczanych ku zachwytowi snobów, pour epater le cul de l'humanité.

Na zakończenie Irzykowski skarży się, że „lewica poniewiera ludzi w Polsce bardziej, niż prawica" w której chomątach chodzi.

Niech że im służy! „Panowie lubią, jak im w gambie gorzko" — jak mawiał stary Ślimak w „Placówce" B. Prusa.

Poświst.



Zygmunt Bobowski BIEDASZYBOWNICY (z Kl. Art. „Czapka Frygijska")

BENEDYKT HERTZ

MORITURI

Znów sąd w Moskwie. Świat poznał się już z tą zabawą.
Jutrzejszy trup dziś opluwać się ma jeszcze prawo.
Jeszcze te oczy patrzą, wznoszą się ramiona,
ten poprawił binokle, tamtemu drżą wargi...
Jutro... Cóż!... Kupa mięsa do dołu rzucona.
Tu podsądni. Na siebie samych wnoszą skargi.
Przyznają się do wszystkich zarzuconych zbrodni,
przyznają, że jedynie kuli w łeb są godni...
Pamiętają dokładnie każdy niecny czyn,
recytują litanię swych potwornych win.
Oto jeszcze za carów w robocie partyjnej
Uprawiali sabotaż kontrrewolucyjny,
a jeśli mimo wszystko tron był pokonany,
to dzięki prowokacjom żandarmskiej „ochrany".
Dziś, chcąc mieć ZSRR w swojej kurateli,
stal z nazwiska Stalina rozhartować mieli.
Przyznają też nędznicy, że to za ich sprawą
oś wirującej ziemi daje ukłon w prawo;
że tej gwieździe, co w niebie nad Kremlem się pali,
piąte ramię odłamali;
że na biegun zanieśli biel socjal-faszyzmu;
że Gorkiego otruli cjankiem mieńszewizmu;
przez nich morze sowieckie — Białe, nie Czerwone;
przez nich chłop chce na własność prywatną mieć żonę...
Że zaś są trockistami, rzecz już dziś nie tajna,
bo nazywają Trockiem jezioro Bronsztajna.
Pozatem deszcz wstrzymali u zachodnich granic,
aby praca kołchozów cała poszła na nic.
Uczynili to — zgodnie przyznają — dlatego,
że dostali łapówkę od króla polskiego.
Przyznali się komisarze...
Niema rady — sąd ich skaże.
Europa na pamięć zna sowieckie sprawy.
Jednego tylko świat czeka ciekawy:
Gdy w pień już będzie wszystka wybita starszyzna,
do czego oskarżyciel sam wreszcie się przyzna?...

Podkowa Leśna, 7. III. 1938.

LOLA SZERESZEWSKA

Hiszpańskie pomarańcze

Czerwono dojrzewają ciężkie pomarańcze
W tysiącznie powtórzonym obłędzie pożogi.
Gdzie tysiąc łun się pali światłem opętańczem,
Płowieje wstydem słońce, jak żebrak pod progiem.
Tam gdzie tysiąc pożarów płomieniami tańczy,
Dojrzewają owoce w purpurowym żarze.
I ciężą nieruchomo obłe pomarańcze,
Jak zwarte nienawiścią, zemstą zżółkłe twarze.
Czerwono dojrzewają ciężkie pomarańcze.
Niedługo pod owocem gałąź nisko zwiśnie,
A wówczas śmierć się zbliży zcicha i bezmyślnie.
Podrzuci złote kule gestem opętańczym.
W żółtej szczęce rząd zębów szyderczo zabłyśnie,
A gdy się wgryzie w owoc — krew z owocu tryśnie.

LOLA SZERESZEWSKA

Z Klubu Demokratycznego

Lwowski Klub Demokratyczny w związku z akademickimi wypadkami we Lwowie ogłosił swe stanowisko:

„W murach Uniwersytetu lwowskiego znów zmasakrowano jednego ze studentów — Janusza Wójcikowskiego. Mimo licznych głosów prasy, szczerego lub fałszywego oburzenia, nie wyciągnięto jednak z tego smutnego faktu należytych konsekwencyj.

Zapewnienia młodzieży totalistycznej, jak i obietnice jej zagranicznego wodza, o których wszyscy z góry wiedzą, że nie zostaną dotrzymane, służą jedynie do stopniowania bezkarnej samowoli.

Po każdym nowym fakcie gwałtu pytają ludzie na co przyjdzie kolej dalej.

Czy za tym zamiast bezskutecznego schlebiania młodzieży „narodowej" nie należałoby jej przypomnieć, że pierwszym narodowym obowiązkiem kształcącej się młodzieży jest rzetelna praca nad sobą i podniesienie kultury i etyki Polaka.

Wprowadzenie ghetta na Uniwersytetach nie uspokoiło młodzieży „narodowej", ale podnieca ją do coraz brutalniejszych wystąpień nie tylko przeciw Żydom, ale i przeciw Polakom, którzy nie zaciągnęli się w szeregi rodzimej Hitlerjugend.

Klub Demokratyczny we Lwowie domaga się w myśl konstytucji rzeczywistego równouprawnienia dla całej kształcącej się młodzieży bez względu na narodowość, wyznanie i klasę społeczną — domaga się, by Władze Akademickie, skoro wykorzystując autonomię, uważają się za jedynych, stróżów bezpieczeństwa na Uczelniach, ponosiły faktyczną odpowiedzialność za to, co się dzieje w Ich murach.

Klub Demokratyczny we Lwowie domaga się, by Wyższe Uczelnie, do niedawna jeszcze ogniska wiedzy i kultury narodowej, a dziś źródła, z których rozlewa się na cały kraj zaraza gwałtu i anarchii, przestały być szyldem dla tych, którzy za opłatą czesnego kupują sobie prawo bezkarnego mordu.

KSIĄŻKI

Wydawnictwo **„Nowa Biblioteka Społeczna"** podaje do wiadomości swoich abonentów, że warunki prenumeraty pozostają te same, to znaczy: 16 zł. rocznie, 8 — półrocznie, 4,50 kwartalnie plus porto. Wydawnictwo zastrzega sobie możność wydawania nie zeszytów miesięcznych jedynie, ale również książek o większej objętości w dłuższych odstępach czasu. Wszystkich abonetów prosi o wiadomości o ewentualnych zmianach adresów, gdyż kilka egzemplarzy ostatnio rozesłanej książki poczta zwróciła. Do wiadomości abonentów wpływających w tym roku wydawnictwo podaje, że dotychczas w programie dzieł naukowo-popularnych wyszły w zeszytach miesięcznych książki: Haddona i Huxleya — „My europejczycy" (w polskim przekładzie) oraz Jerzego Boreiszy — „Hiszpania"; oba dzieła są również i w wydaniu książkowym. Nakładem Biblioteki wyszła obecnie powieść społeczna Haliny Krahelskiej na tle stosunków śląskich p.t. „Zdrada Heńka Kubisza"; ta ostatnia, w wydaniu książkowym (objętość trzech zeszytów miesięcznych) została rozesłana wszystkim abonentom. W najbliższej przyszłości projektowane jest wydanie przekładu Guerin — „Faszyzm a kapitał", oraz prac: Jana Nepomucena Millera, Stanisława Baczyńskiego, prof. Rudniańskiego, dra Próchnika i in., w zakresie programu naukowo-popularnego wydawnictwa.

Nowa Biblioteka Społeczna komunikuje jednocześnie o zmianie swego adresu i prosi o kierowanie korespondencji pod adresem: **Al. Ujazdowska 47, m. 4.** Nr. konta PKO. 5422. Telefoniczne porozumienie z wydawnictwem: telefon 2-99-64. w godzinach między 9 a II lub między 15 a 17, prócz świąt.

26 marca — 10 kwietnia 1938

TWÓRCZOŚĆ LITERACKA ANDRZEJA STRUGA

Metody pracy pisarskiej—Rękopisy—Pierwodruki dzieł. — Ikonografia — Materiały życiorysowe.

Wystawa w nowym pawilonie Biblioteki Publicznej.
Koszykowa 26
od 10 — 14 i 16 — 19

Wstęp 20 gr., dla zgłoszonych wycieczek zbiorowych po 5 gr. od osoby.

Druk. M. Drabczyńskiego w Warszawie, Sienna 33.